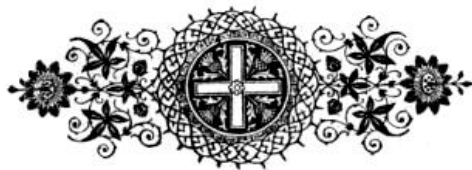


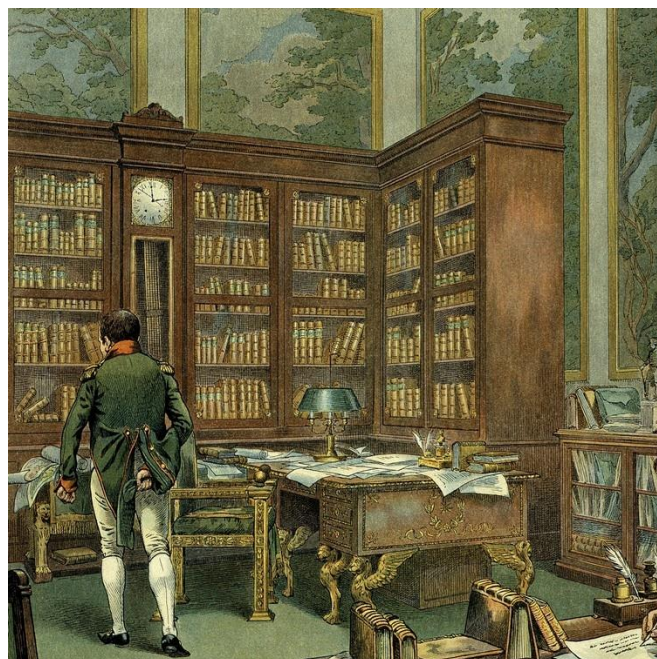
FRANCISZEK COPPÉE

CESARSKIE BOŻE NARODZENIE
(NOËL IMPÉRIAL 1811)



KRAKÓW 2018

www.ultramontes.pl



Cesarskie Boże Narodzenie

(Noël Impérial 1811)

FRANCISZEK COPPÉE

Jest to wigilia Bożego Narodzenia w r. 1811. Od godziny dziesiątej wieczorem Napoleon pracuje samotnie w swym gabinecie w pałacu Tuileryjskim.

Obszerny pokój jest prawie całkiem ciemny. Tu i ówdzie, w cieniu, świecą z lekka niektóre przedmioty złożone: ramy niewidzialnego obrazu, dwie głowy lwie, zdobiące poręczce fotelu, lub ciężka frędzla firanki. Pod abażurami metalowymi świece woskowe dwóch kandelabrow oświetlają tylko obszerny stół, zarzucony atlasami i grubymi foliałami rejestrów, oprawionymi w safian zielony, z wyciśniętą literą N i koroną cesarską.

Dwie już blisko godziny pracuje władca Francji. Bada pilnie mapy oraz raporty o stanie swych armii, schyliwszy groźne czoło, na którym się zwiesza kosmyk czarnych włosów; to czoło brzemienne myślami, ciężkie jak świat, o którego marzy zdobyciu.

Atlas otwarty przedstawia mapę Azji, a ręka cesarza – nerwowa, kobieca, kształtna – szuka zwolna palcem, tam, tam, przez Persję, drogi do Indostanu.

Tak jest – do Indostanu! Drogą lądową? Czemuż by nie? Ponieważ jego flota została pobita i zniszczona, zwycięskiemu na lądzie zdobywcy pozostaje tylko iść przez góry, równiny i lasy tajemnicze na czele swych orłów złocistych, błyszczących pośród stali bagnetów, aby ugodzić Anglię w samo serce, w jej potęgę zamorską, w skarbnicę jej siły.

Posiadając władzę Cezara i Karola Wielkiego, pragnie on jeszcze sławy Aleksandra. Pragnienie to nie budzi w nim podziwu. Zna on już Wschód, gdzie zostawił po sobie legendę długotrwałą. Widział go niegdyś Nil, jako chudego generała z długimi włosami, jadącego na dromaderze. Nad Gangesem dla zażywnego cesarza słoń właściwszym będzie wierzchowcem. Wie on, jak się pociąga za sobą ludy, jak się w nich roznieca fanatyzm. Tam będzie rozkazywał żołnierzom o twarzy brązowej w turbanach z białego muślinu; tam do swego sztabu generalnego zaliczy radzów, świecących drogimi kamieniami; tam o swoje losy pytać będzie potwornych bałwanów z dziesięcioma rękami, wzniesionymi nad mitrą z diamentów; uczyni to, albowiem niedawno w Egipcie sfinks granitowy z obliczem płaskonosym, przed którym marzył wsparty obiema dłońmi na swej krzywej szabli, nie odsłonił mu tajemnicy przyszłości.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! Te dwa tylko tytuły wyrzycie mu na grobowcu potomność. (1)

Jest wszelako przeszkoda: – olbrzymia Rosja! Ponieważ nie mógł utrwalić przyjaźni z cesarzem Aleksandrem, więc go zwycięży. I drobna ręka monarchy francuskiego wertuje chciwie grube tomy zielone, w których wykazany jest drobiazgowo skład olbrzymiej armii, podążającej w kierunku Niemna. Pokona samowładcę Północy i pociągnie go z sobą jako wasala, razem z pułkami kozaków i czerkiesów, na zdobycie Wschodu.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! Zamiar to nie za wysoki dla jego ambicji i dla jego geniuszu. A gdy ją założy i ustali, tę monarchię olbrzymią, nie rozpadnie się ona po nim między jego marszałków, jak państwo Macedończyka. Od dwudziestego marca Napoleon ma syna, dziedzica jego potęgi i sławy. Cesarz uśmiechnął się błogo na myśl o dziecku, które spało tuż obok niego, w milczącym pałacu.

Lecz nagle podniósł głowę z wyrazem zdziwienia. Do gabinetu tak szczelnie zamkniętego, przy spuszczonej grubych firankach, skąd przychodzi ten szmer nadzwyczajny? Rzec by można, iż wielkie pszczoły, wyhaftowane złotem na jedwabnych obiciach, wszystkie brzęczeć zaczęły. Cesarz nasłuchuje coraz uważniej i niebawem pośród dochodzących go głosów rozróżnia dźwięki spiżu.

"Ach, wiem... Boże Narodzenie... pasterka".

Istotnie dzwony wszystkich kościołów paryskich ogłaszały w tej chwili narodzenie Jezusa, – te dzwony, które Bonaparte przywrócił niedawno na wieżach i w dzwonnicach, gdy, będąc konsulem, w celu przywrócenia pokoju, godził z sobą we Francji tylu braci zwaśnionych.

Ileż to razy huczały już one z powodu jego tryumfów, zwołując wiernych na solenne *Te Deum!* Z jakimże zapalem bito w nie przed kilku zaledwie miesiącami, w dniu urodzenia Króla Rzymskiego, w onej chwili pamiętnej, gdy Niebo, darząc go synem, zdawało się uznawać prawowitość dzieł jego i zapewniać im trwałość!

Tej nocy wszakże, głosem równie radosnym, jak po zwycięskim powrocie cesarza spod Austerlitz lub Wagram, dźwięczą one ku czci ubogiego Dzieciątka, urodzonego w stajence przed tylu wiekami, kiedy w przestworach gwiaździstego firmamentu brzmiało to pienie tajemnicze: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!".

Napoleon przysłuchuje się dzwonom. W wyobraźni staje mu jego dzieciństwo, prostacze, świata nieznane; wspomnienia uprzytamniają mu pasterkę, odprawianą przez jego wuja, archidiakona katedry w Ajaccio, następnie powrót licznej rodziny do starego domu, który był świadkiem tylu scen biedy, mężnie znoszonej, wreszcie skromną wilię, w czasie której jedzono kasztany, a przydawała jego matka, wówczas jeszcze w rozkwicie swojej piękności. Jego syn, syn zwycięskiego cesarza i arcyksiężniczki austriackiej, nie zazna ubóstwa – zostanie panem świata.

A na dworze, pośród mroźnej nocy, biją wciąż dzwony na cześć Bożego Narodzenia.

Przy bramie Tiuileriów wiarus w kołpaku futrzanym, mruczając, i chodząc wielkimi krokami przed swoją budką, żeby rozgrzać nogi, może przypomina sobie w tej chwili jaką modlitwę albo pieśń religijną, której się nauczył w rodzinnej wiosce na kolanach matki, i może uśmiecha się rzewnie pod

sumiastym wąsem, myśląc o Dzieciątku Jezus, spoczywającym na sianie w żłobku. W cesarzu dzwony nie budzą myśli pobożnych: marzy on tylko o swoim synu i nagle chce go koniecznie zobaczyć.

Wstaje i klaszcze w dłonie. Natychmiast otwierają się drzwi, ukryte za portierą. Zjawia się Rustan. Na znak swego pana bierze jeden z kandelabrow, a cesarz w towarzystwie wiernego mameluka zmierza pustymi korytarzami wprost do apartamentu małego króla, wchodzi, gestem każe się usunąć mamce i przebudzonym nagle kobietom, poczym, zostawszy sam, staje nad kołyską ukochanego niemowlęcia.

Król Rzymu śpi głęboko. Pośród śnieżnej bielizny i koronek, w poprzek których założono wielką wstęgę orderu Legii honorowej, milutka twarzą z zamkniętymi oczyma, na wpół tonąca w poduszce, i jedna rączka, maleńka, pulchna, śliczna, spoczywająca na kołderce, stanowią jakby wysepki z ciała dziecięcego; a na tym tle białym, na tej czystości i niewinności dziecka, śpiącego w kolebce, szeroka wstęga mory szkarłatnej wygląda jak rzeka krwi, która będzie wylana w nadziei, że na tej głowie, tak dzisiaj małej, spocznie kiedyś najcięższa z koron monarszych, i że ta rączka, obecnie tak delikatna i piękna jak kwiatek, cały pęk bereł dźwżyć później będzie.



Napoleon wpatruje się w syna. Między innymi przychodzi mu myśl – nigdy duma nie głaskała rozkoszniej człowieczego serca – że wielcy dygnitarze jego dworu, jego generałowie, słynniejsi od bohaterów Homera, ministrowie i senatorowie w złocistych mundurach schylają się z drzeniem i czcią przed tą kołyską, i że nawet dawniejsi królobójcy, jakobini-renegaci, noszący teraz liberię cesarską, nie śmia dzisiaj marzyć, żeby ich spotkał kiedykolwiek zaszczyt ucałowania tej ręki dziecięcej.

Cesarz napawa się tymi myślami, a pośród wrzawy dzwonów, zwołujących tłumy na Mszę o północy, zdaje mu się, że słyszy rytmiczny marsz wojska i turkot jaszczyków, gdzieś tam na zmarzniętych gościńcach Niemiec i Księstwa Warszawskiego. Upojony ambicją ojcowską, pilniej, niż kiedykolwiek rozmyśla o wielkiej armii, o podbiciu Rosji i Indii, przysięga sobie, że wszystkie trony starego świata zostawi swemu następcy. Dał mu już jako zabawkę gród Świętego Piotra; niezadługo i inne miasta "święte" mieć będzie nowonarodzony między swoimi cackami.

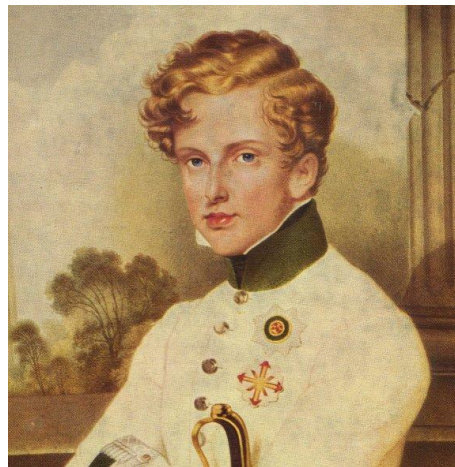
Emir Mekki! Radża Benaresu! oto tytuły godne króla Rzymu!

Ach! dlaczegoż kobiety francuskie nie są bogatsze w potomstwo? czemuż on, wódz niezwycięzony, nie ma pod swymi rozkazami miliona, dwóch milionów żołnierzy? Władzę nad całym globem ziemskim złożyłby w tej ręczce.



Marzy tak, głuchy na wrzawę dzwonów, nie myśląc o Tym, co panuje w niebie i dla którego największe monarchie są tylko mrowiskami. Marzy, nie przeczuwając ani na chwilę, że ogromna część jego armii znajdzie śmierć straszną w śniegach Berezyny, że jego orły wraz z broniącymi ich zastępami skoszone zostaną pod Waterloo przez kartaczownice angielskie, że pośród oceanu czeka nań skała, na której znosić będzie męczarnie Prometeusza, –

nade wszystko nie przewidując, że kiedyś jesienią syn jego, jako blady kaszlący młodzieniec, z orderem austriackim na białym mundurze, stąpać będzie smutnie po zasłanych opadłymi liśćmi alejach parku w Schönbrunnie...



Tymczasem kiedy cesarz snuje dalej potworną swą mrzonkę, gdy sobie wyobraża panowanie syna swego i jego następców nad światem, gdy o sobie samym przypuszcza, że z biegiem lat stanie się istotą mityczną, legendarną, jakim nowym Marsem, czy bogiem słońca, promieniejącym pośród Zodiaku dwunastu swych marszałków, – dzwony wciąż biją, radośnie, tryumfalnie, niezmordowanie, ku czci ubogiego, narodzonego w Betlejem Dzieciątka, które przed dziewiętnastu wiekami istotnie zdobyło świat, nie rzezią i zniszczeniem, lecz słowem miłości i pokoju, i które panować będzie nad duszami ludzkimi na wieki wieków. (2)

Franciszek Coppée



Cyt. za: Ks. Władysław Michał Dębicki, *Studia i Szkice religijno – filozoficzne*. Seria I-sza, Warszawa 1901, ss. 208-213. (Z artykułu pt. *Nawrócenie Franciszka Coppée*; cały art. na ss. 191-214).

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje i przypisy od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Por. sąd wydany o Napoleonie I przez O. Karola Surowieckiego OFM w jego *Homiliach rymowanych*:

"A o Napoleonie Francuskim co mówić?
Jak jego pychę, dumę, nadętość okryślić?
Jak nieogarnioną ambicję wysławić?
Proszę czy można nadeń Człowieka pomyślić,
Bądź w postępowaniu swym zuchwalszego,
Bądź w powodzeniu przy tym szczęśliwszego?
Lecz, ach Niebiosą sprawiedliwe!
Jakże wasze śmiechy tkliwe!

Jeśli się myślę, niech jego bałwochwalcowie,
Powiedzą czemu toż o nim rezonowali?
Napoleon Bóstwem, krzyczeli Masonowie,
Za nimi Gazeciarze jeszcze przydawali:
Oto Pan świata, co narodów losy
Waży na szali, i kiwa pod nosy
Wszystkim Ziemskim Potentatom,
Mocarstwom i Majestatom!

Niech sobie jeszcze i to przypomną świstaki,
Kiedy przed tym bałwanem na twarzy padali.
A co gorsza, prawdziwe po Rusku *duraki*,
Gdy przed szkapą klękając, onę całowali.
Takich to półgłówków pomiędzy nami
Tworzy Oświata, i zowie Mędrkami,
Gotowi świni hołdować,
I za Bóstwo adorować.

Przeto też z nikogo bardziej fortuna
Nie zażartowała, jak z Napoleona.
Wszak zbyt świeża pamięć Sceny,
Na Wyspie Świętej Heleny".

Cyt. za: Ks. Franciszek Gabryl, [O. Karol Surowiecki OFM \(1754 – 1824\)](#).

- (2) Por. 1) Ks. Antoni Langer SI, [Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia.](#)
- 2) Abp Ignacy Hołowiński, [Kazanie na Boże Narodzenie.](#)
- 3) "Róża Duchowna", a) [Napoleon I i Różaniec.](#) b) [Różaniec i umierający oficer.](#)
- 4) Ks. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia. Prawdziwa religijność.](#)
- 5) Ks. Józef Deharbe SI, [Zarys dziejów religii. Od początku świata do naszych czasów.](#)



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)
Cracovia MMXVIII, Kraków 2018